

# Wiesław Andrukowicz

---

## Geniusz : tradycja i wyzwania współczesności

---

Rocznik Naukowy Kujawsko-Pomorskiej Szkoły Wyższej w Bydgoszczy.  
Transdyscyplinarne Studia o Kulturze (i) Edukacji nr 7-8, 149-169

---

2012-2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Wiesław Andrukowicz

# GENIUSZ. TRADYCJA I WYZWANIA WSPÓŁCZESNOŚCI

## WPROWADZENIE

Pierwszym znanym nam myślicielem o zacięciu humanistycznym był niewątpliwie Heraklit, który zwrócił uwagę ówczesnego świata, na fakt, iż rozwój człowieka nie tyle zależy od przeznaczenia, losu, fatum, bądź zewnętrznej interwencji, co przede wszystkim od znalezienia w sobie boskiej siły w postaci „logosu”<sup>1</sup>. Mimo, że bardziej jest znany z powiedzenia *panta rehi* (wszystko płynie, jak wieczna rzeka), to jednocześnie mało kto zauważa, iż odnosi się to jedynie do rzeczy widzialnych (zmysłowych) i naszego sposobu ich poznawania. Bardzo nośne i atrakcyjne jest to określenie (zwłaszcza wyciągnięte z kontekstu) dla tych, którzy chcą i widzą jedynie powierzchnię świata, lecz sam Heraklit wyraźnie utrzymywał, że świat jako dynamiczna całość nie jest taki, jakim go zazwyczaj widzimy i opisujemy, jeśli zatem nazywamy coś jedną nazwą np. „ogień”, „świat”, „dusza”, w istocie to „coś” ma naturę dwoistą, zawierającą się w swoich dookreślających przeciwieństwach<sup>2</sup>.

1 W starożytnej Grecji nie było jeszcze określenia, które by zawierało w sobie zarówno odniesienie do indywidualnej, jak i wspólnej siły duchowej. Dusza w tym czasie oznaczała jednocześnie zasadę życia i świadomości. Heraklit mógł tu nawiązywać albo do znanej ówczesnie koncepcji nieśmiertelnej duszy z wierzeń hinduskich, czyli całkowicie niezależnego od ciała wiecznego bytu, albo do wierzeń egipskich, gdzie człowiek posiadał złożoną duszę: Ka i Ba. Pierwsza była rodzajem energii ożywiającej ciało, druga była połączeniem Ka i ciała, jako indywidualna świadomość. Z tego powodu w starożytnej Grecji nie wychodzono w zasadzie poza ogólne pojęcie psyche, zaś pojęcie *pneuma* (duch) pojawia się dopiero w rozważaniach apologetów, które sugerowało nie tylko szerszy znaczeniowo zakres od terminu „świadomość”, lecz także implikowało zdolność do intuicyjnego wglądu w boskie idee. W takim rozumieniu jawi się łacińskie określenie *genius* (duch opiekuńczy) bądź też *ingenium* określające naturalne dyspozycje człowieka, czyli jego właściwą naturę i twórczego ducha, jednym słowem potencjalnie genialnego człowieka.

2 Trudno się zgodzić np. z Janem Legowiczem (1967, s. 67), że Heraklit ugruntowuje „ab-

Przeciwieństwa współistnieją „w tym samym” jednostkowym bycie, chociaż nigdy nie „w takim samym”, bowiem zmieniają się proporcje sił między przeciwnymi biegunami istoty „tego samego” i jej zmiennego istnienia oraz ich natężenie np. ciemne lub zimne (zmysłowo, umysłowo) utrzymujące się dłużej, bądź częściej niż jasne lub ciepłe lub odwrotnie. Nawet, jeśli obrazem rzeczywistości była dla niego rzeka, to przecież pisze, że „Do samej rzeki wchodzimy i nie wchodzimy”<sup>3</sup> i nie ma w tym nic absurdalnego, ponieważ wchodzimy do jakiejś rzeki, która ma swoją historię, teraźniejszość i przyszłość opartą na niezmiennych prawach fizyki (kierunku przepływu, stałego poziomu wysokości, grawitacji itd.), a jednocześnie ciągle zmienia się jej koryto, brzegi i sama woda.

Analogicznym symbolem „jedności przeciwieństw” jest dla Heraklita „ogień” ze swoją ukrytą strukturą rzeczywistości prowokującą do „wiecznego sporu” (materii z duchem, natury z kulturą, zmysłów z umysłem<sup>4</sup>). Jego zdaniem: „Nie wystarczy dużo wiedzieć, żeby być mędrcom”<sup>5</sup>, stąd mądrość człowieka to nie tylko zgromadzona wiedza, ale dostrzeganie i rozumienie w każdym niemal przypadku trudnej jedności przeciwieństw, czyli między innymi zrozumienie i uznanie, że to właśnie głupota czyni mądrość dobrą, a bez mądrości nikt by

solutny monizm ontologiczny i dynamiczny, który wyklucza wszelką różnicę między materią i duchem”, ponieważ należy wziąć pod uwagę, że właśnie „żywy ogień” (w odróżnieniu od takich bytów, jak „ziemia”, „powietrze”, czy „woda” przyjętych przez filozofów przyrody) był jedynie widzialną stroną bytu, będąc jakby równoważnikiem wszystkich rzeczy, zmieniając się „podobnie jak towary na złoto, a złoto na towary”, Aby więc, żeby mówić o jakiejś zmianie, Heraklit musiał wprowadzić coś stałego, co było „miarą” tej zmiany, co mogło się urzeczywistniać wielokrotnie, a był nim nierozzerwalny element „ognia”, czyli równoległy do niego świat „logosu”, jako niewidzialna strona bytu, w związku z tym nie możemy rozpatrywać „ognia” bez „logosu”, ale i „logosu” bez „ognia”. „Ogień” Heraklita miał zatem dwoistą naturę (materialno-duchową, energetyczno-informacyjną) i różnica wpisana była w dynamiczną całość, tak samo, jak nie można się zgodzić z tego samego powodu, z tezą tego autora, że w oczywisty sposób Heraklit reprezentował materializm (Ibidem, s. 552), niestety nie jest to opinia odosobniona. Tymczasem, jego „jedność przeciwieństw” sprawiała, że żaden „izm” nie pasuje do tego myśliciela, bowiem zawsze był materialistą i idealistą. Innym dosyć częstym błędem, jest sprowadzenie jego całej koncepcji do totalnego wariabilizmu, jak przykładowo pisze Stanisław Kozyr-Kowalski (2005, s. 19): „Ideologiczny heraklityzm stara się sprowadzić jak największe obszary rzeczywistości społecznej do pędu, ruchu i stawania się. Nie ma zaś w nim miejsca na to, co relacyjne trwałe, spokojne i co nie jest żadnym stawaniem się, lecz tym, co już stało się”. Tymczasem wariabilizm wpisany jest u Heraklita w „jedność przeciwieństw”, gdzie zmienność też ma swój przeciwny biegun, bowiem jak można by zauważyć jakkolwiek ruch bez odniesienia go do jakiegoś punktu stałego. U Heraklita zmienność na poziomie codzienności i jednostkowości, wpisuje się w stały obraz na poziomie ogólnym, w którym odbywa się wszystko „zapala się według miary i według miary gaśnie”. Świat nie jest u niego tylko chaosem, lecz „chaosem uporządkowanym” boskim prawem „logosu”. Dlatego w dłuższej perspektywie wszystko się jakoś układa w taki sam schemat działania.

3 Ten fragment wyraźnie nie zgadza się z najbardziej popularnym zdaniem, że „dwa razy nie wchodzimy do **tej samej** rzeki”, jeśli nawet napisał to Heraklit, to źle zostało to przetłumaczone. W oryginale powinno być, że „dwa razy nie wchodzimy do **takiej samej** rzeki”. Ta sama rzeka nigdy nie pozostaje taka sama, i chociaż się zmienia, nie traci swej dynamicznej tożsamości, chociażby zmieniła nawet nazwę.

4 Rozróżnienie (wraz z Parmenidesem) dwóch komplementarnych stron naszego poznania, czyli tego, co zmysłowe i umysłowe było ze wszech miar pionierskie.

5 W swojej ostatniej książce (W. Andrukowicz, 2012) wielokrotnie pokazywałem, że geniusz odkrywcy, wynalazcy jakiegoś bytu, nie polega na linearnym gromadzeniu wiedzy, wręcz odwrotnie, inwencja może zostać zabita przez replikacyjne kształcenie i nawet ogromną erudycję.

nic nie wiedział o głupocie, i niewiele na to poradzimy, że te i inne przeciwieństwa muszą być powiązane ze sobą na wiele różnych sposobów (np., że głupota niekonfrontowana z mądrością może się gwałtownie rozrastać a mądrość w izolacji od głupoty nic nie wiedziałyby o swojej wartości). Kiedy patrzymy na drogę rozwoju czegokolwiek lub kogokolwiek, to może się nam wydawać, że prowadzi ona w górę, patrząc jednak z innej perspektywy możemy odkryć, że prowadzi także w dół. Dlatego gwałtowny rozwój fizyczny musi eliminować gwałtowność rozwoju psychicznego i *vice versa*. Rozwój choroby eliminuje zdrowie, rozwój kulturowy naturalne instynkty itd. Nie ma w rozwoju świata i człowieka jednego wektora, ani tym bardziej skutecznych działań bez określonych nakładów w postaci energii lub informacji. Wszystkie jego wariacje i oscylacje zachodzą w ramach dynamicznej całości, będącej nieustającym procesem, który był, jest, staje się i będzie „wiecznie żyjącym ogniem”<sup>6</sup>, dlatego „śmiercią duszy jest stać się wodą”<sup>7</sup>.

Człowiek w ten sposób nie musi być bezwzględnie skazany na prawo „logosu”, dostając jakąś wolność tu i teraz (jak różnorodnie „pulsujący ogień”), a jednocześnie w większej perspektywie czasu i tak musi podporządkować się temu, co odwieczne („według miary”), nie będąc nigdy bezwzględnie wolny. I nie dotyczyło to bynajmniej tylko rozwoju duchowego, ale również rozwoju ciała, które u Heraklita nie było jeszcze „więzieniem duszy”, jak później u Platona, u którego „geniusz” oznaczał mądre, silne i odważne indywiduum zdolne uwolnić się od fizyczności i zmysłowości, by ostatecznie stać się naocznym odkrywcą jakiejś istoty rzeczywistości, a z konieczności jednostka słaba i zachowawcza musiała pozostać jego więźniem i zadowalać się cieniem tej rzeczywistości. W tym sensie przez całe wieki traktowano ciało (wbrew Heraklitowi) jako środowisko ograniczające i krępujące optymalne możliwości rozwoju człowieka, jako coś jedynie zmieniającego się, powierzchownego i drugorzędnego, gdzie tylko „oczy duszy” mogły mieć dostęp do tego, co niespotykane, a nawet genialne. Zatem jeszcze Artur Schopenhauer (1995, s. 205) mógł napisać, iż: „W życiu praktycznym geniusz jest równie przydatny jak teleskop w teatrze”.

---

6 Metafora ognia jest bardzo nośna nie tylko do stanów fizycznych, ale również psychicznych, bowiem zawsze możemy powiedzieć, iż określone zachowanie człowieka jest w jakiejś fazie od oziębienia do ogrzania lub odwrotnie. Stąd nie przypadkowo mówi się, że jakieś relacje między ludźmi się oziębily lub ocieplily lub jakaś sytuacja się zaogniła, a inna ostygła, a nawet zamarzła, że ktoś płonie ze złości lub ze wstydu, a ktoś inny rozpalili w nas ogień namiętności. Jeśli jakiś człowiek „płonie” to daje sobie i innym znak, że coś przeżywa (strach, zdenerwowanie, smutek, bądź radość), jeśli zaś jest „zimny jak lód” to w zasadzie albo coś ukrywa, albo jest martwy. „Rozgrzany do czerwoności” zapala nam „ostrzegawcze światło” by nie przekroczyć pewnej bariery, za którą możemy się poparzyć, lub doprowadzić do spalenia wzajemnych stosunków, natomiast ktoś „ciepły” wysyła nam komunikat przyzwalający by grzać się w jego „ogniu”, ten zimny, nie dając żadnego sygnału (z braku energii fizycznej lub duchowej), być może oczekuje ciepłego słowa, czy też jasnego sygnału, a może nawet odrobiny sympatii, czy miłości, która go ogrzeje a nawet może stać się przysłowiową iskrą, która go rozpali od wewnątrz.

7 Zdaniem Heraklita, najwyższym etapem w rozwoju duszy był „suchy blask”, czyli ciepło duchowe i jednocześnie światło duchowe, to pierwsze świadczyło o rozwoju estetycznym i etycznym, to drugie o partycypacji w boskim „logosie”. Można tylko domniemywać, że „mokry blask” wieje chłodem duchowym i zarazem świeci światłem odbitym.

Nic dziwnego, że jeszcze w naszych czasach pokutuje jakieś mityczne przekonanie, iż geniusz ma dostęp do innego świata, chociaż też musimy zauważyć, iż za sprawą chociażby Zygmunta Freuda pojawiają się coraz liczniejsze głosy, że tak naprawdę to ciało jest „więźniem duszy”, a zupełnie inny świat to miraż ludzi słabych lub nawet chorych, zwłaszcza, jeśli ta dusza jest wyrazem jakiejś fałszywej świadomości wspólnoty. Chociaż od razu pojawia się pytanie o naturę samego mirażu<sup>8</sup>, a zarazem odwieczny dylemat Heraklita, czy człowiek ma jedną naturę, czy dwie natury, a może ma jedną naturę, ale złożoną (z dookreślających się przeciwieństw, dwoistą), wpisaną w ciało, choć niemieszczącą się w nim.

Zasada ta może stanowić *conditio sine qua non* człowieczeństwa, oznaczając, że wbrew ciału (albo jego kosztem) jednostka może uszlachetniać swoją duszę, a także wbrew duszy (tutaj w znaczeniu pewnej mądrości, samoświadomości) może afirmować swoje ciało, wreszcie może (przynajmniej od czasu do czasu) myśleć i działać wbrew swojej potrzebie przyjemności somatycznej, sublimując świadomie antycypację przyjemności, a nawet obok przyjemności somatycznych może zrobić (na stałe) miejsce dla przyjemności semantycznych. Pytanie jakie się tu nasuwa jest tego rodzaju: Czy uszlachetniając duszę musimy rezygnować z cielesnych przyjemności, a także, czy afirmując ciało musimy rezygnować z rozwoju duchowego?

## KOMPLEMENTARNOŚĆ KODU GENETYCZNEGO I KODU KULTUROWEGO

Jeszcze Sokrates święcie wierzył, że odpowiednia dieta, asceza i praca mogą służyć zarówno ciału, jak i duszy, a troska o ciało była jednocześnie troską o duszę. Jednak historia po Sokratesie, ten genialnie wyważony obraz ludzkiego rozwoju zredukowała do tego, co duchowe. Zamiast debaty nad kondycją i architekturą całości, zaczęto zastanawiać się jak odkryć w człowieku obecność głębszą od nas samych, nie tylko cielesnie, ale i duchowo. Co oznaczało, że szukano możliwości jak znaleźć się bezpośrednio w samym „centrum bytu” (czyli przyjąć taką ewentualność, że człowiek może sam się unieść, trzymając się za własne włosy).

---

8 Erving Goffman pokazując w zasadzie dwa sposoby, na jakie można pozbawiać jednostkę kontaktu z tym, co się naprawdę dzieje, czyli oszustw życzliwych i oszustw w celu wyzyskania, „wrobienia” dla korzyści materialnych lub mentalnych, dokłada do tego pakietu zniekształceń rzeczywistości jeszcze iluzje. „Jeśli zatem myślimy o *oszustwie* jako fałszu celowo wytworzonym przez osoby, które nie dają się zwieść swym własnym fabrykacjom, a o *iluzji* jako błędzie wynikającym z niewłaściwej interpretacji, której nikt nie wywołał celowo i która jest zrozumiała w danych okolicznościach, możemy określić mianem samooszukiwania się (*selfdeception*) lub ułudy (*delusion*) upartą przewrotność, czynnie wspomagana, jeśli nie wyłącznie wytworzoną przez pomyloną głowę” (E. Goffman 2010, s. 88). Taką formą samooszukiwania się jest, zdaniem Goffmana, miraż, sen, stany rozkojarzenia, „fabrykacje psychotyczne”, „objawy histeryczne”, czy też „hipnotyzm”. Jednym słowem fałszywa świadomość nie musi pochodzić tyko z zewnątrz.

Niewiele też pomógł w tym zakresie, chociaż zwrócił uwagę opinii społecznej na zasadniczy problem faktycznej wolności człowieka, Jan Jakub Rousseau, którego apel dotyczył ponownego skierowania naszej uwagi na to, co w nas naturalne i nieskażone kulturą. Uważał, że rozwój człowieka bez ludzkiej interwencji umożliwi masową „produkcję” geniuszy, a skupienie wszystkich działań na tworzenie najlepszych warunków do naturalnego rozwoju, zaktualizuje samoczynnie ukryty potencjał dzieci („szlachetnego dzikusa”) i pozwoli pozostawić „ludzi takimi, jakimi są” i ich prawa „takimi, jak mogą być”. Chociaż dzisiaj wiemy już nieco lepiej, że „niema natura” i tak skazana jest na „mówiącą kulturę”, a opresja tej ostatniej jest dla natury człowieka zarówno zagrożeniem, jak i szansą<sup>9</sup>.

Mimo wszystko znaczenie tego, co genetyczne w rozwoju dzieci nadal pozostaje ważnym elementem gry, a nawet walki o geniusza. Nie bez związku wielokrotnie cytuję słowa Bronisława F. Trentowskiego (1978, s. 471): „Ciało jest pierwszą, a dusza drugą połową naszej istoty, a obie mają u nas te same prawa”<sup>10</sup>. Kluczem do zrozumienia tego zagadnienia według Trentowskiego jest „różnorodność” tego, co genetyczne (*genius in potentia*) i kulturowe (*genius in actu*). Taka jedność przeciwieństw wyznacza w polu wzajemnego oddziaływania: to, co moje (świadome) i to, co we mnie inne (potencjalnie świadome), jak również: to, co nasze (kulturowo bliskie) i to, co poza nami (kulturowo dalekie).

Kod genetyczny możemy porównać do zapisu ogromnej partytury muzycznej, której aktualizacja zależna jest z jednej strony od umiejętności odczytania i panowania nad rytmem (inne będzie metrum życia u dziecka z temperamentem flegmatycznym, a zupełnie inne z ADHD) oraz melodią (o tonacji durowej, gdy dziecko jest otwarte na świat i ludzi z większym lub mniejszym „apetytem na życie”, a nawet ze skłonnością do asertywności, agresji, czy nawet walki; o tonacji molowej, gdy zamyka się w sobie, a nawet ma skłonność do ucieczki i depresji), z drugiej strony od doskonałości instrumentu (możliwości psychomotorycznych organizmu), a także ilości i jakości interakcji z otoczeniem (kształcenie zdolności spostrzegania, myślenia, pamiętania, przeżywania, komunikowania itd.) W ten sposób każdy człowiek (pod warunkiem, że nikt z potencjalnych dawców genomu, czyli rodziców, nie popsuł tego skomplikowanego zapisu przed lub w samym akcie prokreacji, łącznie z fenomenem ukrytej mutacji genowej) jest potencjalnym geniuszem, rozumianym tutaj, jako w miarę samodzielnym odkrywca tej partytury oraz wirtuozem własnego instrumentu.

Tylko w ten sposób możemy być świadomi fundamentów sukcesu i zmarowanej szansy życiowej naszych dzieci, gdzie warunkiem tego pierwszego

---

9 Abstrahując nawet od określonych wad genetycznych, które nie pozwalają na pozostawienie dzieci samym sobie, warto w tym miejscu skonstatować, iż właśnie skonfrontowanie dzieci np. ze skłonnością do agresji, introwertyzmu, czy nawet depresji z wielką kulturą, częściej niż „zwykłe” dzieci, daje ogromne możliwości rozwoju swoich zdolności, talentu, a nawet geniuszu (por. D. K. Simonton 2010).

10 Szerzej o tak pojętej cielesności piszę w artykule: W. Andrukowicz, *Kultura ciała – esej retrospektywny*, [w:] M. Jaworska-Witkowska (red.), *Jaka kultura? Jaki dyskurs? Sfera publiczna a spory o edukację, pedagogikę i zarządzanie*, Wydawnictwo „Pedagogium”, Szczecin 2008, s. 167-197.

jest **wspólne** odkrycie w każdej sytuacji edukacyjnej właściwych proporcji (nie znajdziemy tu „złotego środka”) między zbyt małymi wymaganiami, co do biegłości i ilości ćwiczeń, które prowadzą do nudy lub szukania środków zastępczych (np. zachowań nieaprobowanych przez otoczenie), a zbyt dużymi wymaganiami, które zamiast stymulować, prowadzą do depresji. Tutaj nie ma, ani nie może być żadnego uniwersalnego algorytmu działania, pozostaje nam tylko uważna obserwacja zachowań dziecka i własnych, czy aby przeżywane sukcesy naszego podopiecznego były rzeczywistym odkryciem jego możliwości, pragnień i aspiracji, czy tylko pragnień jego rodziców, czy też nauczycieli.

Sukces nie musi oznaczać jakiegoś doskonałego, czy wręcz genialnego wykonania tej partytury. Na początku wystarczy wykonanie z wirtuozerią jakiegoś niewielkiego fragmentu, który daje przyjemność wykonawcy i słuchaczom, proponuje nieznaną do tej pory interpretację lub technikę gry. W ten sposób będzie to pierwszy poziom dotyczący **aktualizowania zdolności** (myślenia linearnego i lateralnego, analitycznego i syntetycznego, pamięci analogicznej i symbolicznej, wyobraźni odtwórczej i twórczej, kompetencji lingwistycznych i komunikacyjnych, ekspresji, impresji). Istotą sukcesu jest tutaj swobodne przemieszczanie się między myśleniem liniowym a lateralnym, wyobraźnią odtwórczą a twórczą, eksterioryzacją ekspresji a jej transformacją, czy wreszcie między „skłonnością przedmiotową” (za Bronisławem F. Trentowskim 1970, t. I, s. 491-509), czyli naturalną dyspozycją (impresją), a „skłonnością podmiotową” (ibidem) oznaczającą aktualizację tych dyspozycji, siłę zaangażowania oraz jej interioryzację.

Taka naprzemiennność wymaga po pierwsze przede wszystkim wsłuchania się w siebie, po drugie, wysłuchania innego. I w żaden sposób nie może być to zasada „albo-albo”, albo coś jest wbrew naturze, albo wbrew kulturze. Przykładowo wrodzona agresywność może być zarówno czymś pozytywnym u sportowca, zwłaszcza zdolnego boksera, jak i czymś negatywnym, w sytuacji, gdy wymagamy spokoju i opanowania, jak u zdolnego chirurga. Ostatecznie my sami musimy wybierać, czy w danej sytuacji zachowamy się bardziej naturalnie, czy bardziej kulturowo.

Nasz naukowy wgląd w głębię jaźni człowieka jest w istocie wyjaśnieniem i zrozumieniem funkcjonowania złożonego kodu genetycznego i kodu kulturowego, jako całości, we wzajemnych relacjach i proporcjach. Gdzie zarówno braki genetyczne mogą być rekompensowane kulturą, jak i bogactwo natury może być kulturą odtwórczo dookreślane lub twórczo tłumione. Nie mówiąc już, że tylko tak zrozumiemy nasz rzeczywisty stan ducha i ciała, w tym fenomen odkrywania innego w sobie, który może być aktualizowany ciągle tak samo, jak i fenomen odkrywania siebie w innych, który może być wyrażany ciągle inaczej. W praktyce oznacza to, że nasz mózg nie rozwinie się bez kontaktu z innymi, co jeszcze wcale nie musi oznaczać, iż jest całkowicie „niezapisaną tablicą” (za Arystotelesem) lub co gorsza pustym pojemnikiem przyjmującym wszystko bez wyjątku. W związku z tym możemy powiedzieć, że jeśli nawet „tablica jest niezapisana”, to oznacza tylko, że jest niezapisana do końca i zawsze zapisujemy w niej

to, co jest dla nas ważne (niezależnie od tego, czy był to motyw wewnętrzny, czy też zewnętrzny).

W rzeczywistości każdy człowiek jest absolutnie wyjątkowym złożeniem zapisanych w mózgu myśli, obrazów, przeżyć i pragnień, w proporcjach dostosowanych do czasu i przestrzeni, czyniąc zeń osobę mniej lub bardziej utalentowaną intuicyjnie (inteligencja intuicyjna), charakteryzującą się mniej lub bardziej wyraźnym typem ekstrawertycznego lub/i introwertycznego ryzykanta (z silnym instynktem odkrywcy, nieprzeciętnej intuicji, szukający innego w sobie lub/i na zewnątrz), bądź też osobę mniej lub bardziej utalentowaną dyskursywnie (inteligencja dyskursywna), czyli typ ekstrawertycznego lub/i introwertycznego asekuranta (nieczującego silnej potrzeby poszukiwania, lecz utalentowanego w doskonałym odtwarzaniu rzeczy). Pierwszy typ może stać się utalentowanym odkrywcą świata mikro lub makro, twórczym artystą, poetą lub sportowcem dysponującym odpowiednią siłą niekonwencjonalnego działania, nieprzeciętną intuicją, odwagą i głęboką ciekawością, drugi może stać się utalentowanym inżynierem, rzemieślnikiem, odtwórczym wirtuozem lub nieprzeciętnie zdolnym archiwistą dysponującym odpowiednią siłą algorytmicznego myślenia, nieprzeciętną cierpliwością, spokojem i pracowitością potrzebą do precyzyjnej replikacji. W ten sposób będzie to drugi poziom dotyczący **aktualizowania talentu**.

Trudno oczywiście wymienić wszystkie możliwe typy osobowości, zwłaszcza, jeśli skorelujemy je ze specyficznym złożeniem potrzeb fizycznych i umysłowych, ze specyficzną sytuacją egzystencjalną (np. samotność kontestatora lub towarzyskość celebryty, choroba fizyczna lub psychiczna), czy specyficzną ścieżką wychowania (np. dyrektywnego lub liberalnego) i kształcenia (np. indywidualnego lub zespołowego). Jednak bez względu na konkretny przypadek, o naszym sukcesie w rozwoju zdolności, talentu, a wreszcie **aktualizowania geniuszu**, będzie decydowała „żywa synteza” (za Trentowskim) inteligencji intuicyjnej (opartej na takich zdolnościach jak myślenie lateralne, pamięć analogiczna, twórcza wyobraźnia, intuicja, wrażliwość, instynkt odkrywcy, umiejętność syntetyzowania, doskonale opanowany język niewerbalny itp.) oraz inteligencji dyskursywnej (opartej na myśleniu logicznym i analitycznym, pamięci symbolicznej, wyobraźni odtwórczej, wysokiej kompetencji semantycznej, leksykalnej i syntaktycznej itp.), gdzie każda z tych form inteligencji będzie miała taki sam udział (nie w sensie ilościowym, ale przywiązywanej wagi) w końcowym rezultacie.

W tak ujętej dynamicznej całości i oscylujących ze sobą biegunów poznania, końcowy efekt tej „chwicznej równowagi” nie jest zwyczajną sekwencją i kumulacją części, tym bardziej syntezą, lecz zawsze wypadkową ujęcia synchronicznego (w którym poszczególne zdolności tracą lub nabywają spośród możliwych te właściwości, które modyfikują efekty ich równoczesnego, co nie znaczy równoważnego, dookreślenia) i diachronicznego (w którym zawsze mamy jakiś początek aktualizacji zdolności, aktualizacji talentów i aktualizacji geniuszu). Efekty te w zależności od zróżnicowanego splotu właściwości



(proporcji, napięcia, natężenia, charakteru przedmiotu, uposażenia jakościowego podmiotu) nigdy nie są takie same, jakie byłyby efektem redukcji lub sumowania. Dlatego taki mechanizm zmusza do odrzucenia poznania, jako systemu zamkniętego, na rzecz dynamicznej (otwarto-zamkniętej) „różnorodnej” wzajemnie krzyżujących się zdolności (poziom pierwszy), talentów (poziom drugi) oraz geniuszu (poziom trzeci).

## ROZWÓJ PRZEZ PRZEŻYCIE SUKCESU I PORAŹKI

Warunkiem każdego rozwoju in plus, tym bardziej zdolności, talentu i geniuszu jest zdolność rozkoszowania się sukcesem, ale, co może jest rzadziej podkreślane, także umiejętność radzenia sobie z porażką. Fenomen przeżycia czegoś przyjemnego, jak i przykrego, czyni nie tylko z nas jednostkę osobiście doświadczającą całości tego, co bezpośrednio i pośrednio, somatyczne i semantyczne, ale ostatecznym efektem tych zmagani jest silne swoją mądrością indywiduum, i o ile jednostką jesteśmy zawsze, to indywiduum się stajemy<sup>11</sup>.

A wyrazem tego bezpośrednio-pośredniego i somatyczno-semantycznego związku będzie nie jakiś znak z zaświatów, lecz proza większej lub mniejszej dawki *dopaminy* uwolnionej w sieci neuronów naszego mózgu, serwując nam poczucie przyjemności. Przy czym nie możemy ani afirmować, ani winić naturalnego (fizyczno-chemicznego) „programu nagradzania” w momencie, gdy jego kierunek nadaliśmy podmiotowo, poszukując przyjemności w zabawie, jedzeniu, prokreacji, lotach spadochronowych, czy w pasji czytania i pisania.

Sposób aktywacji naszego „programu nagradzania”, a zwłaszcza jego siła i natężenie, może nie tylko rodzić pewne typy myślenia i działania kulturowego, ale u jego podłoża może pojawić się określony styl życia, z którego jesteśmy zadowoleni, a nawet czasami szczęśliwi (bądź niezadowoleni i nieszczęśliwi). Możemy zrozumieć w tym miejscu osoby o typie asekuranta, u których małe dawki *dopaminy* rodzą drobne sukcesy i przyjemności, a ich życie w zasadzie przebiega dosyć spokojnie, natomiast pewnym problemem są serwowane przez organizm duże dawki, dające jednocześnie dużą szansę na aktywne, a nawet burzliwe życie (typ ryzykanta), ale też niestety nuda lub reaktancja psychologiczna (syndrom zakazanego owocu) u tych ostatnich, przy dużym i częstym zapotrzebowaniu na kolejny wielki zastrzyk *dopaminy* może skończyć się tragicznie, szczególnie, gdy odkryjemy, iż taki sam efekt może wywołać alkohol lub kokaina. W związku z tym małe przyjemności to małe ryzyko ich sztucznego

---

11 W procesie tego stawania, zdaniem Moniki Jaworskiej-Witkowskiej i Lecha Witkowskiego, ważny jest nie tylko etap **przeżycia** jakiegoś obrazu, myśli, gestu, czy symbolu, ale także etap **przebudzenia**, w którym przekracza się przyjemności obecne w danej chwili i zaczyna realizować przyjemność antycypowaną, uruchamiającą różne procesy myślenia i działania dyskursywnego i intuicyjnego, wreszcie ostatni etap **przemiany**, w którym nie mamy do czynienia ze zwykłą zmianą, nawet bardzo głęboką, lecz efektem dramatycznego przewartościowania swojej postawy lub nawet stylu życia. W efekcie przemiany stajemy się niejako innym człowiekiem, czasami genialnym w swoim myśleniu i działaniu kulturowym (M. Jaworska-Witkowska, L. Witkowski 2010).

stymulowania i odwrotnie, duże przyjemności to duże prawdopodobieństwo uzależnienia. Chociaż inaczej będziemy oceniać silny nałóg obżarstwa i silny nałóg czytania.

W sytuacji niewielkiego i stabilnego zapotrzebowania na *dopaminę* jej podmioty mogą być zadowolone z drobnych, aczkolwiek częstych sukcesów, ta sama sytuacja (niewielkich dawek i pewnej stabilności) może u osób legitymujących się dużym zapotrzebowaniem na stymulację *dopaminą*, wywoływać poczucie nudnej rutyny i niszczącej replikacji. Dlatego w interakcjach społecznych jednym doskwiera porządek, a innym jego brak. Dla jednych poszukiwanie przygód i nowości staje się stylem życia, a dla innych nie ma to większego znaczenia, dla jednych wywołanie silnych pobudzeń w obszarze mózgu zwanym „jądrem półleżącym” (*nucleus accumbens*), czyli centrum przyjemności wyposażonym w neurony reagujące na dopaminę, staje się sensem istnienia, dla innych niezrozumiałą ekscytacją.

Siła uzależnienia od „sposobu nagradzania” zależy jednak nie tylko od czynników genetycznych (np. wrodzonej siły reakcji na *dopaminę*), czy nawet czynników biologicznych (np. poziomu hormonów w łonie matki), ale także od czynników społecznych (np. wpływ silnych osobowości we wczesnym dzieciństwie) i kulturowych (np. dostępność tzw. kultury wysokiej). Wzajemny stosunek, jak i proporcje tych czynników mogą przygotować grunt pod budowę typu osobowości opartej na odważnej eksploracji świata zewnętrznego i wewnętrznego, w postaci trzymania w rękę zarówno aparatu fotograficznego, jak i pistoletu, bądź książeczki czekowej, nie wyłączając tu również tomiku poezji.

Sam w sobie naturalny „system nagradzania” jest poza dobrem i złem, po prostu narzędziem, które możemy wykorzystać do prokreacji życia, jak i do jego niszczenia. Może też różnie rozkładać się w różnych okresach naszego życia i w różnych dziedzinach i enklawach naszego myślenia i działania kulturowego (możemy bardzo ryzykować na giełdzie a jednocześnie być bardzo ostrożnym w poszukiwaniu życiowego partnera). Każdy posiada ten mechanizm i wykorzystuje go w różnym stopniu, nie zawsze by doznać wielkich przyjemności, lecz często, by nie doznać dużych przykrości. W każdym przypadku staje się kołem zamachowym wielu ważnych odkryć i wynalazków człowieka, ale równie dobrze może stać się źródłem trwale obniżonego zainteresowania innym człowiekiem, innym światem, a nawet życiem jako takim. Zawsze jest jakaś bariera progresji „nowego” i braku większej dawki *dopaminy*, jak i bariera regresu siły i natężenia „nagradzania”, przynosząca prędkiej, czy później refleksję (przebudzenie), czy nieprzeciętna odwaga powinna wcześniej rozpoznać także zalety lęku, zaś radość zalety smutku itd., w innym przypadku może zmienić się w nieuchronną samo-negację i upór, czyli beznadziejne tkwienie w poczuciu życiowej klęski i czekanie na wielki sukces.

Dlatego lekiem uodporniającym na syndrom coraz większego zapotrzebowania na sukces, powinna być nie tyle kombinacja różnych stylów „naturalnego nagradzania”, ile „żywa synteza” tego, co przyjemne i przykre, atrakcyjne i repulsyjne, pożyteczne i szlachetne, fizyczne i psychiczne, ekstraspekcyjne

i introspekcyjne, bierne i czynne itd. Co w praktyce oznacza umiejętność mówienia „nie” eskalacji przyjemności fizycznych lub duchowych, zewnętrznych lub wewnętrznych, percepcyjnych lub recepcyjnych. Największy problem nie polega na dobrym lub złym monitorowaniu samego mechanizmu „nagradzania”, lecz na braku bezwzględnej kontroli, ponieważ od czasu do czasu kontrolę nad nami jako podmiotem przejmują „jądro migdałowe”, czyli część filogenetycznie starego układu limbicznego naszego mózgu, gdzie młodsza część, w postaci „nowej kory” oddaje władzę bez walki. Brak kontroli intencjonalnej zmusza nas do reakcji instynktownych. Lecz w odróżnieniu od zwierząt prędkiej, czy później mamy możliwość wyboru między reakcją instynktowną a reakcją intencjonalną.

Wynika z tego, że tylko człowiek posiada zdolność „zagospodarowania” swoich emocji (od totalnej aprobaty do totalnej negacji), a także sposoby ich kanalizowania (sport, sztuka, obrzędy polityczne, religia itd.), nie mówiąc o całym arsenale zasad, etykiet regulujących intensywność i rozmiar naszych reakcji. Lecz i tak mamy wrażenie, że jesteśmy od czasu do czasu „zdradzani” przez nasz własny mózg, który siłą bezwładu domaga się „nagradzania” niezależnie, czy naturalnego (w postaci *dopaminy*), czy sztucznego (w postaci kofeiny lub kokainy). Co prawda w każdym przypadku samo przejście od „nagradzania naturalnego” do „nagradzania sztucznego” jest wynikiem skomplikowanych relacji tego, co wynika ze specyfiki genomu, naszych hormonów i metabolizmu, a także warunków społecznych i kulturowych, i trudno jest tu ustalić, co jest skutkiem, a co przyczyną, to mimo wszystko nikt nie może uniknąć tej pułapki, jeśli nie będzie na nią solidnie i wszechstronnie przygotowany.

## MAPA MÓZGU I SUGESTOPEDIA

Na ogół nie zastanawiamy się, dlaczego funkcjonuje podział naszego mózgu na lewą i prawą półkulę, mimo, że dosyć dobrze wiemy jaka jest rola lewej półkuli (pamięć semantyczna, logiczne myślenie, operacje matematyczne, linearne ujmowanie sekwencji, panowanie nad szczegółami, kontrolowanie zjawisk i procesów, zdolności interpersonalne, analityczne, porządkujące, syntaktyczne, leksykalne, mowy, czytania, pisanie), a jaka prawej (pamięć obrazowa, wyobrażenia, symbole, intuicja, aktywność twórcza, zdolności muzyczne, impresyjne, ekspresyjne, nielinearne ujmowanie sekwencji, panowanie nad całością). Zrozumiemy to dopiero wtedy, gdy w całościowym modelu naszego mózgu odkryjemy cztery synchronicznie ujęte obszary (domeny, dziedziny) odpowiedzialne za treści naszego życia wewnętrznego i zewnętrznego, reprezentowane przez różne populacje komórek nerwowych.

Pierwszy obszar zajmuje się spostrzeganiem, drugi pamięcią, trzeci emocjonalną oceną, zaś czwarty wolą działania, a co najważniejsze, to żaden z tych obszarów nie występuje autonomicznie, lecz zawsze komplementarnie w różnych relacjach i proporcjach. Jest to kapitalne odkrycie współczesnej mikrobio-

logii, którego reperkusje mają ogromne znaczenie dla rozwoju i formowania człowieka. Oznacza to, nie mniej i nie więcej jak to:

„że każdy akt mentalny naznaczony jest postrzeganiem – nie istnieje akt myślowy nie zawierający odniesienia do postrzegania, czyli taki, w którym nie byłoby reprezentowane to, co zobaczone, usłyszane, odczute. Po drugie, nie istnieje treść świadomości, która nie zawierałaby relacji do działania. Cokolwiek istnieje w świadomości, ma odniesienie do czegoś, co zamierzamy lub czego chcemy (na przykład: zakomunikować coś innym). Ogólnie rzecz biorąc, nie dociera do świadomości nic, co nie ma jakiejś wartości komunikatywnej. Po trzecie, w każdej treści świadomości zawarte jest odniesienie do wspomnienia. Nic nie może być reprezentowane w naszym umyśle, jeśli nie wywołamy z pamięci informacji, tworząc w ten sposób relację do wcześniejszych doświadczeń. W procesach tych odgrywają rolę różne formy pamięci, lecz nie zawsze musimy sobie wyraźnie i bezpośrednio uświadamiać, że w danym akcie myślowym bierze udział pamięć. Niemniej jednak nie ma zastrzeżeń, co do tego, że bez odwołania się do uprzednich doświadczeń nowa treść świadomości nie może się ukonstytuować. Po czwarte – i to zasługuje na szczególne podkreślenie – każdy akt świadomości zawiera ocenę emocjonalną. Ocenianie, w swoim głównym zarysie, przebiega zawsze wedle tego, co w danym momencie jest dla jednostki dobre, a co złe. Te cztery domeny naszego funkcjonowania dostarczają podstawowych elementów konstrukcyjnych do tworzenia aktów świadomości. Aby świadomość mogła w ogóle dojść do głosu, konieczny jest kontakt pomiędzy tymi obszarami” (E. Pöppel, A. L. Edinghaus, 1998, s. 62).

Jest w tym opisie współczesnych badaczy naszego mózgu jakaś ponadczasowa korelacja z przedstawionym na początku tego artykułu modelem „żywej syntezy”, „jedności przeciwieństw”, „różnojedni” rozwoju podstawowych zdolności człowieka. Tym samym rodzi się przed naszymi oczami obraz komplementarnego funkcjonowania naszego mózgu, który z powodzeniem może zmienić paradygmat współczesnej edukacji nasyconej zasadą „albo-albo”, na paradygmat dynamicznej całości.

Taka mapa naszego mózgu przeczy zarówno tezie, że człowiek jest „niezapisaną tablicą”, jak i że wszystko jest w nim zapisane, ponieważ rodzimy się z miliardami komórek mózgowych, zwanych neuronami, które są już częściowo połączone w tzw. „neurościeżki”, dzięki czemu możemy od razu kontrolować podstawowe czynności życiowe (bicie serca, oddychanie, sen, wrażliwość na bodźce dysonansowe i konsonansowe, przeżywanie emocji itd.), pozostałe czekają na połączenia, niezbędne do wytworzenia wzorów różnych zachowań. Mogą być to zarówno „neurościeżki” dotyczące samego rozpoznawania konkretnych przedmiotów, jak i dotyczące rozpoznawania ich znaczenia. Warto wie-

dzieć, że w pierwszych dwóch latach życia człowiek ma już około trzystu bilionów takich „neurościeżek”, a uczymy się przecież przez całe życie.

Nasunęło to niektórym psychologom i pedagogom pomysł „supernauczania”, czyli wprowadzenia uporządkowanych treściowo, formalnie i metodycznie, względnie bezstresowych sekwencji bodźców, w tym okresie rozwoju człowieka, kiedy następuje najbardziej burzliwy proces połączeń neuronów i kiedy mózg zużywa dwa razy więcej energii, niż mózg człowieka dorosłego, przy względnej synchronizacji lewej i prawej półkuli. Okazało się przy tym, że takie kształcenie przynosi nadspodziewane efekty, zwłaszcza w odniesieniu do dwulatków i trzylatków w nauczaniu języków obcych, matematyki, gry w szachy itd. Zaczęły powstawać (szczególnie na zachodzie) tzw. „szkoły geniuszy” o różnych profilach i metodach nauczania (por. W. Edelman, 1988).

Abstrahuję tutaj od kwestii moralnej: Czy można zabierać dziecku dzieciństwo? Czy dorośli w tym okresie życia dziecka mają prawo decydować o konkretnym kształcie jego przyszłości (sportowiec, aktor, matematyk, piosenkarz itd.)? Całe szczęście, iż odkryto również, że podobny efekt możemy osiągnąć w kształceniu nie tylko dzieci, ale i młodzieży, a nawet dorosłych, wykorzystując ten sam fenomen otwartości na nowe „neurościeżki” poprzez sugestopedię. O wpływie sugestii (autosugestii) na nasze zdrowie wiedzano już od dawna, natomiast o wpływie jej na efekty kształcenia dowiedzieliśmy się stosunkowo niedawno. Sugestopedia jest sposobem kształcenia wykorzystującym mniej lub bardziej koherentne działanie obu półkul mózgu uczącego się człowieka, zwłaszcza w stanach szczególnego nastroju, kontemplacji, syntonii, czy wizualizacji.

Sugestopedia (łac. *suggestio* – poddawanie i gr. *paidos* – dziecko) oznacza wywieranie wpływu na myśli, wyobrażenia i decyzje zachowania się dziecka, poprzez różnego rodzaju techniki (czasami niestety poprzez socjotechniki) wykorzystujące jego szczególną podatność psychiczną, jak również pewne stany „przyciągania” siłą przeżycia estetycznego, moralnego, czy egzystencjalnego. W mniejszym, bądź też większym zakresie sama sugestia jest udziałem niemal każdego procesu komunikacyjnego (kompetencje prozodyczne, fonematyczne), i chcemy tego, czy nie, każdy nadawca coś sugeruje, a każdy odbiorca ulega sugestii. Nieświadomość jej udziału nie jest równoznaczna z jej rzeczywistym brakiem.

Jednym słowem sugestopedia i supernauczanie wykorzystują szybką i efektywną ścieżkę nauczania i uczenia się osiągniętą w warunkach synchronizacji funkcji fal mózgowych lewej i prawej półkuli (tzw. cykl fal alfa), relaksacji, afirmacji, wizualizacji i otwartości na nowe doświadczenia. Czasami wykorzystuje się tu techniki wewnętrznego wyciszenia, koncentracji uwagi, kontemplacji, medytacji oparte na *Radżajodze*, czy też popularnych na zachodzie technikach *biofeedbacku*, umożliwiające sprzężenie zwrotne między ciałem a psychiką.

Wyraźnym śladem wskazującym na obecność sugestii, są najczęściej emocje oraz znaczna poprawa recepcji i percepcji bodźców. Dotyczy to szczególnie dzieci, u których prawie nie istnieje postawa zamknięta i krytyczna, a naturalną

jest postawa otwartości i zrelaksowania. Większość eksperymentów wykazuje nadzwyczajne możliwości człowieka w stanie zrelaksowanego czuwania mózgu. Okazuje się, że w takim stanie psychicznym jednostka potrafi przyswoić, dostosować i zaadaptować ponadprzeciętne ilości bodźców, przy czym ich rozumienie znaczenia rośnie wraz z nasileniem środków psychologicznych, dydaktycznych i artystycznych (muzyka, obraz).

Atmosfera odprężenia, otwartości, a zarazem pewnej niezwykłości sugerowanych form i treści, wzmocniona odpowiednim wystrojem wnętrza i „wyciszającej” muzyki, tworzą niepowtarzalny stan relaksacji i wizualizacji, dzięki któremu możemy dotrzeć do „całego” człowieka (potencjalnej i aktualnej świadomości, lewej i prawej półkuli mózgowej). Stan relaksacji oznacza nic innego, jak względną synchroniczność lewej (odtwórczo-logicznej) i prawej (twórczo-intuicyjnej) półkuli mózgowej. Niestety dotychczasowa konwencja edukacji człowieka narusza w stopniu bardzo znacznym tę synchroniczność, na korzyść lewej półkuli, czyli oznacza to, że kształcenie odbywa się w warunkach permanentnego napięcia (a nawet stresu), fragmentaryczności, werbalizmu, linearności, a przede wszystkim braku wiary we własne siły i możliwości. Sugestopedia próbuje włączyć także prawą półkulę, a zatem proponuje zwiększenie odporności na stresy, wzrost roli emocji, symboliki, kontemplacji i dialogu, a także uczenia się w warunkach otwartości oraz komplementarności stylów myślenia, spostrzegania, przeżywania i wiary w możliwości autodeterminacji i autokreacji.

Taki stan rzeczy dosyć jasno pokazuje skąd biorą się problemy w uczeniu się dorosłych i łatwość uczenia się dzieci. Mózg dorosłych niestety częściej charakteryzuje się utrwaloną specjalizacją lewej półkuli, nie mówiąc już o tym, że dorośli cierpią na permanentny brak sytuacji relaksujących, co przy zachowanej nawet potencji synchronizacji, powoduje powolną utratę zdolności myślenia lateralnego (naocznego, intuicyjnego). Dlatego w wielu przypadkach nie jest możliwy już powrót do naturalnej zdolności, fundując sobie jakby drugą naturę. W związku z tym, jedni z nas wykazują, preferencję lewej półkuli mózgowej, z tendencją do myślenia sekwencyjnego i przetwarzania informacji w sposób linearny, posługując się zazwyczaj mniej lub bardziej perfekcyjnie abstrakcyjnymi znakami (litery, słowa, liczby), drudzy wykazują preferencję prawej półkuli, z tendencją do myślenia całościowego i lateralnego przetwarzania informacji, posługując się zazwyczaj perfekcyjnie językiem pozawerbalnym.

Warto też zauważyć w tym miejscu, że niektóre techniki sugestopedii stwarzają nie tylko szansę, ale i poważne zagrożenie, szczególnie, gdy wykorzystuje się je nie do nauki języka obcego, czy matematyki, ale do indoktrynacji i manipulacji przez różnego autoramentu sekty, czy grupy politycznych fanatyków, posługujących się nieznaną do końca siłą człowieka. Sugestopedia bowiem może dotyczyć zarówno pozytywnej stymulacji myślenia i pamięci, jak i tzw. „prania mózgu”, czyli rozbijania i degeneracji osobowości, sztucznego zwiększania poczucia zagrożenia, czy też zamaskowanego zmniejszania poczucia zniewolenia, a także niemal zupełnego pozbawiania jednostkowej tożsamości. Niewątpliwie jest faktem, że sugestie oddziałuje na psychikę (i nie tylko)

człowieka, wywołując różne stany emocjonalne, wolicjonalne i intelektualne (te ostatnie dotyczą większej koncentracji uwagi i szczególnej poprawy pamięci). Jednocześnie nie zapominajmy, że sugestia ma dwa bieguny: blokujący rozwój indywidualności i stymulujący rozwój indywidualności, czyli w konsekwencji to konkretne treści i konkretne warunki decydują o tym, czy człowiek będzie się doskonalił, czy popadał w niewolę określonych ideologii. Gdzie ważną rolę odgrywa nie ilość tylko intensywność bodźców. W związku z tym, zawsze sprawą priorytetową staje się merytoryczny, formalny i wartościujący dobór bodźców, ich natężenia i tła, ze względu na oczekiwania i możliwości realizacyjne podmiotów tego procesu. Zwłaszcza, gdy wiemy, że dany podmiot funkcjonuje z dominacją prawej lub lewej półkuli mózgowej oraz, że znamy możliwości rozwojowe i warunki zewnętrzne procesu kształcenia.

Abstrahując jednak od moralnej oceny i niezależnie od naszej wiedzy i praktyki w tym zakresie, zawsze dają ustalić się pewne prawidłowości. I tak, powinniśmy pamiętać, że dziecko nie rodzi się z całkowicie gotowym obrazem świata i siebie, a więc to, iż bardzo lubi muzykę, a jednocześnie bardzo nie lubi czytać książek, nie oznacza jednocześnie, że odziedziczyło te zachowania po swoim dziadku melomanie, który nigdy nie miał cierpliwości do czytania. Znaczy to, że w czasie, gdy wyposażone było jedynie w zdolności odróżniania przyjemnego od nieprzyjemnego, wzmocnialiśmy tylko jeden biegun (przyjemne, bardziej przyjemne, najbardziej przyjemne) i to, co było tylko przyjemne stawało się – w stosunku do bardziej przyjemnego – nieprzyjemne (możliwa jest oczywiście sytuacja odwrotna). Wszyscy na ogół wiemy jak trudno powrócić od bardziej przyjemnego do mniej przyjemnego. Wtedy, gdy w mózgu dziecka powstają wzory połączeń umożliwiających rozpoznanie pewnej rzeczywistości, możliwe jest jeszcze wzmocnienie lub osłabienie tego, co będzie mu bliskie i znajome i tego, co będzie mu dalekie i obce. Jest to pierwsza najważniejsza warstwa zdolności w każdym procesie kształcenia.

Druga związana jest z umiejętnością posługiwania się językiem, i to nie tylko znakami-słowa, czy znakami-symbolami, lecz także znakami-sygnalami i znakami-obrazami. Jeśli chodzi o słowa, to ważne jest to, by dziecko uczyło się ich jak najwcześniej, bowiem to właśnie one są przede wszystkim nośnikami naszych myśli. Nie jest stratą czasu mówienie do dziecka od chwili urodzenia (a nawet przed urodzeniem, bowiem słowa mogą pełnić również rolę znaków-sygnaliów i znaków-obrazów). Natomiast nic lub prawie nic nie daje włączenie telewizora lub komputera. Osobiste i bezpośrednie posługiwanie się językiem jest czymś więcej, niż artykułowaniem słów lub dźwięków, jest chociażby przeżywaniem spotkania, a często rozkoszowaniem się obecnością innego. Oprócz funkcji reprezentującej, język ma również niepowtarzalną (kreacyjną i sugestywną) funkcję komunikującą intencje, obrazy, znaczenia, emocje, przeczcucia itd.

Wiele na to wskazuje, że im więcej mówimy lub raczej rozmawiamy z dzieckiem, tym nie tylko ma bogatsze słownictwo, ale potrafi lepiej porozumieć się z innymi, łatwiej nawiązuje kontakty koleżeńskie i przyjacielskie.

Nie wykazuje większych zahamowań emocjonalnych, lepiej rozumie innych i siebie oraz to, co dzieje się wokół. Można metaforycznie powiedzieć, że jeśli język w postaci słów jest kluczem, to język jako całość jest wrotami do zrozumienia świata i człowieka. Zwłaszcza, gdy pozwalamy dziecku na drobne innowacje słowotwórcze, np. w dobieraniu nazwy do rzeczy lub zjawiska, czy gdy pozwalamy i ułatwiamy wypowiedzieć się gestem, ruchem, dźwiękami i kolorami, czy wreszcie, gdy zwracamy jego uwagę na ogrom różnorodności świata i możliwości jego opisu oraz interpretacji. Przy czym różne formy wyrażania rzeczywistości powinny nie tylko uczyć jakiegoś rytmu, symetrii, harmonii, lecz także wyobraźni przestrzennej i czasowej oraz intuicyjnej wrażliwości na piękno i prawdę. Cisza, czyli chroniczny brak uporządkowanej, czy spontanicznej sekwencji bodźców jest u małego dziecka okresem bezpowrotnie straconym dla jego rozwoju. Aczkolwiek uczmy go od czasu do czasu, również zalet samej ciszy.

Trzecia ważna warstwa stymulacji tworzonych „neurościeżek” wiąże się z poczuciem sprawstwa i twórczości. Pochwała, nagroda, czy wyraźne podkreślenie osiągnięć dziecka sprawia mu nie tylko przyjemność, ale jednocześnie wzmacnia połączenia między czołowymi ośrodkami korowymi a ciałem migdałowatym – będące siedliskiem uczuć. Jeśli zaniechamy tych działań, dziecko przyswoi sobie postawę biernego oczekiwania, będzie bać się nowych rzeczy i nieznanych mu sytuacji. Brak tych wzmocnień wytraci wrodzony u dzieci talent do poszukiwania nowości i oryginalności (inteligencja intuicyjna). Zdolne dzieci nie zawsze muszą być dziećmi grzecznymi i niewiele poradzimy na to, że dzieci lubią problemy, a odkrywanie „nowego” wymaga odrobiny asertywności, odwagi i ryzyka. Gdy od dzieci oczekuje się głównie posłuszeństwa i uległości wobec dorosłych, a negatywnie wzmacnia się wzmoczoną aktywność, dociekliwość, jak na przykład zadawanie trudnych pytań, wyrażanie własnej opinii i pomysłów, a bierność jest nagradzana zarówno w domu, jak i w szkole, to nie oczekujemy, że któregoś dnia stanie się cud i wasze dziecko zostanie geniuszem.

Ostatnia ważna warstwa stymulacji, związana jest z dominacją określonego receptora (wzroku, słuchu, dotyku, smaku, węchu, ruchu), z powiązaniem z utrwaloną preferencją lewej lub prawej półkuli mózgowej. Stąd wrokokowcy zdobywają najwięcej informacji patrząc na rzeczy i zjawiska oraz czytając teksty bez artykułowania słów, słuchowcy wręcz odwrotnie głośno artykułując słowa, słysząc samych siebie lub innych, dotykowcy doznając wrażeń na powierzchni skóry, czy kinestetycy poruszając mięśniami ruchowymi itd. Dzieje się tak, ponieważ nasze narządy zmysłów łączą się z mózgiem w mniej lub bardziej rozbudowane struktury komunikacyjne. Jeśli urodziliśmy się z bardziej sprawnym zmysłem wzroku lub wyrobiliśmy tę dyspozycję w pierwszej fazie życia, to w miarę upływu czasu polegamy przede wszystkim na wzroku, a równocześnie struktura komunikacyjna między nerwami wzrokowymi a ośrodkiem mózgu interpretującym bodźce wizualne, staje się bardziej rozbudowana, niż między pozostałymi zmysłami i ich ośrodkami w mózgu. W rezultacie coraz bardziej ufamy wrokokowi i coraz bardziej rozbudowuje się struktura komunikacyjna. Do tego dochodzi utrwalona preferencja lewej lub prawej półkuli mózgowej i mamy go-



towy styl poznawczy. Dlatego określony styl zdobywania informacji ma zarówno podłoże genetyczne, fizyczne, jak i socjalne i kulturowe. Określenie danego stylu nie jest jednak proste, ponieważ bywa tak, że mamy do czynienia z silnym oddziaływaniem dwóch lub rzadziej kilku receptorów, niemniej jednak zawsze któryś ma mniejsze znaczenie poznawcze i rozwojowe.

## ZAKOŃCZENIE

Rzeczywisty rozwój każdego człowieka musi zakładać jednocześnie szansę i zagrożenie, zysk i stratę, zamknięcie i otwarcie, sprzeciw i zgodę, a jeśli ma być to rozwój wybitnie pożytecznego i szlachetnego indywiduum, to nie możemy uniknąć pewnego „wychylenia” z prostej drogi socjalizacyjnej (transmisji kultury) lub prostej drogi samorealizacji (transmisji natury). W pierwszym przypadku będzie to przede wszystkim syndrom „myślenia cudzą głową” (za Schopenhauerem), w drugim przypadku syndrom redukcjonizmu samorealizacji, która, jak zauważa Lech Witkowski (2007, s. 127-128).

„bywa oderwana od świadomości, że powiązana z drugim biegunem szczytnych celów edukacyjnych, tj. budowy solidarności z innymi ludźmi, poczucia przynależności do jakiejś wspólnoty, troska ta wikła się w często nieredukowalne napięcia, konflikty i sprzeczności. Podmiotowa samorealizacja bywa (musi być?) zagrożeniem dla wspólnoty, a ta swoim poziomem tolerancji dla inności ustanawia bariery dla jednostki i autentyczności jej ekspresji. [...] Poczucie sprawstwa bywa nagminnie funkcją niedostrzegania uprzedmiotowień, nie zaś ich braku, można bowiem manipulować, lekceważąc tym samym pozytywny i sprzyjający rozwojowi aspekt różnicowania uprzedmiotowień”.

Tak źle i tak jeszcze gorzej, pierwsza droga rozwoju to przede wszystkim skupienie uwagi na tym, co pożyteczne i efektywne z punktu widzenia wspólnoty, uzależniającej rozwój jednostki od wartości programu socjalizacji, druga, odwołująca się do programu genetycznego, to permanentna pogoń za chwilowymi przyjemnościami, które zaspokojone przestają interesować, zaś niezaspokojone skupiają jedynie uwagę na nowych środkach ich realizacji. Linia demarkacyjna jest tu bardzo wyraźna i nawet nie sposób przytoczyć tu wszystkich argumentów za i przeciw, a także konsekwencji praktycznych takiego ujęcia rzeczywistości. Jedno jest pewne, że taki stan, jednym bardzo odpowiada, zaś przez innych jest nie do przyjęcia. Odpowiada najczęściej tym, którzy chcą całą odpowiedzialność za rozwój i kształcenie przerzucić na „nieskalaną naturę” lub górującą nad jednostką kulturę, zaś nie odpowiada tym, którzy nie negują doniosłości programu genetycznego, mimo to podejmują wysiłek nadawania mu jak najlepszej formy tu i teraz, sprzyjającej jednocześnie, choć nie zawsze równoważnie optymalnemu dobrostanowi jednostki i wspólnoty.

Trudno też spodziewać się odkrycia jakiegoś mitycznego „złotego środka”, bowiem do tej pory nikt nie odnalazł w rozwoju człowieka czegoś istotnego poza genetyką i środowiskiem, a jeśli już, to jedynie coś na kształt „złącza”, czyli mówiąc inaczej, przesuwanego się w filogenezie i ontogenezie pewnego punktu w „splocie przeciwstawnych dróg” rozwoju naturalnego i kulturowego (czyli nic ponadto, co zaprojektował między innymi Heraklit). Natomiast przytaczana jakoby „trzecia droga”, w postaci teorii konwergencji rozwoju, zaproponowana przez znanego filozofa i psychologa Williama Sterna, oparta na współdziałaniu czynników wrodzonych i środowiskowych, ma chociażby zdaniem nie mniej wielkiego filozofa i psychologa Lwa S. Wygotskiego (2002, s. 368), jedną zasadniczą wadę, mianowicie w sytuacji: „Gdy tylko pojawia się dziecko odbiegające od normy, obciążone brakami organizacji psychofizycznej, obraz naiwnej konwergencji zmienia się w dywergencję; następuje rozejście się, a nie zbieżność linii rozwoju naturalnego i kulturowego”. Dlatego Wygotski, który był nie tylko wspaniałym teoretykiem, ale przede wszystkim praktykiem, zauważył, że jakiegokolwiek sztuczne wypośrodkowanie dróg rozwoju, czyli bezkonfliktowe współistnienie przeciwieństw, w gruncie rzeczy, wpisuje się w konotacje idealistyczne, będąc jedynie modelem teoretycznym. W praktyce taka równowaga (między czynnikami wrodzonymi a nabytymi) jest niemożliwa, a jeśli już się pojawia, to jest równowagą chwiejną, uwzględniającą różne predyspozycje fizyczne i psychiczne (dziecko z deficytem i bardzo zdolne), a tym samym różne zapotrzebowanie człowieka na opiekę i wsparcie otoczenia (etos), generujące różną dynamikę rozwoju fizycznego, psychicznego, społecznego i kulturowego, a jednocześnie różne akcenty (dominanty) w strategiach rozwoju pionowego i poziomego (por. W. Andrukowicz, 2012, s. 401-476).

Nie mówiąc już o tym, że nawet w rozwoju przeciętnie zdolnego dziecka nie mamy do czynienia z sytuacją „pewnego umocowania” w zastanym i jednoznacznie określonym świecie zewnętrznym lub wewnętrznym. Bowiem „środowisko naturalne” (bez względu na status zewnętrzny lub wewnętrzny) nigdy nie jest absolutnie naturalne i bezpośrednio „dane” jednostce, ale jest również „zadane”, stając się nie tyle „taką samą”, ile tą samą jednostką w ciągłym akcie autokreacji. Taki stan czyni zeń osobę czasami bardziej zależną od otoczenia, a czasami osobę, która ma realną możliwość uchwycenia inicjatywy. Można by powiedzieć, iż „naturalny” jest jedynie mechanizm obronny pozwalający jej jednocześnie na otwarcie i zamknięcie wobec otoczenia lub własnych potrzeb.

Z tego względu bardzo dobry rozwój fizyczny nie musi iść w parze z bardzo dobrym rozwojem psychicznym i odwrotnie, tak samo jak prawidłowy rozwój społeczny nie musi być kompatybilny z wysokim rozwojem umysłowym itd., co w konsekwencji ustala jedyny w swoim rodzaju absolutny (w swej jedności i różnicy) obraz ontogenezy. Dzieje się tak, ponieważ świat człowieka nie jest całością tylko tego, co „dane”, ani tylko tego, co „zadane”, a raczej dynamiczną całością tego, co zostało „wybrane” spośród tego, co „dane i zadane”<sup>12</sup>.

12 Należałoby tu wziąć pod uwagę kapitalną tezę Michaiła Bachtina (1997, s. 58-59), że: „Nie można

Rzeczywiście wolny wybór jest zarówno poza obiektywną możliwością „filtrowania bodźców”, jak i poza subiektywną możliwością ich oznaczenia i osądzenia. Nie można pominąć w tym miejscu stwierdzenia Ernesta Cassirera (1971, s. 69), że człowiek „żyje raczej wśród wyimaginowanych uczuć, wśród lęków i nadziei, wśród złudzeń i rozczarowań, wśród marzeń i fantazji”, niż obiektywnych bodźców zmysłowych i wyodrębnionych w ten sposób związków znaczeniowych. Nic na to nie poradzimy, że w odróżnieniu od zwierzęcia i boskiej istoty, człowiek żyje na pograniczu świata realnego i symbolicznego. Zaś uniwersalna jest jedynie „życiodajność pogranicza” otwierająca się na wyjątkowy obraz komplementarnego i przez to dramatycznego rozwoju każdego człowieka.

Dlatego dzisiaj na ogół mamy świadomość, iż człowiek nie rodzi się ani odważnym globtroterem świata ekstraspekcyjnego, czy też introspekcyjnego, ani zachowawczym stoikiem wobec świata zewnętrznego i wewnętrznego, ani aktorem, ani widzem rozgrywanego dramatu życia, ale potencjalnym odkrywcą czasami bardziej niż inni otwartym na świat, bądź potencjalnym konformistą bardziej niż inni zamkniętym na nowe. Nawet, jeśli rodzi się z tendencją do stanów lękowych, czy zachowań agresywnych, nie przesądza to w żadnym razie o jego przyszłości. Inną sprawą jest to, jaka siła i bogactwo zdolności towarzyszy jego wrodzonym możliwościom (nadzwyczajny słuch, skłonność do porządku, niespotykane możliwości pamięci, niecodzienna zdolność obserwacji, zdolności matematyczne, krewki temperament, intuicja, duża sprawność fizyczna, pracowitość, dokładność itd.) przejawiając się w jego sile reakcji emocjonalnej „na” i w wielkości jego namiętności „do”.

Jeśli nawet nie ma (i być nie może) zadowalającego algorytmu, a nawet jednej prostej drogi prowadzącej do wyzwolenia ludzkiego geniuszu, to warto zastanowić się nad tym jak u każdego dziecka możemy odkryć i respektować jego własny rytm życia, jego możliwości i chęci, jak pomagać mu w ich lepszym rozpoznaniu, zrozumieniu, od czasu do czasu przyspieszając to, co sprzyja jego rozwojowi i maksymalnie redukując to, co mu zagraża, nie poprzez usunięcie złych skłonności, lecz poprzez nadanie im innego kierunku. Nie powinniśmy przy tym wmawiać im, że są lepsi lub gorsi od nich, ale wskazywać na sens każdego jednostkowego istnienia. Zaszczepmy w nich miłość do samych siebie, a potem pokażmy im, że inni są do nich podobni. Wskazujmy na możliwości, lecz nie wyznaczajmy konkretnej drogi ich realizacji. Minimalizujmy interwencję, tak by zaaprobowany cel nie utożsamiał się z drogą. Pozwólmy dziecku na stopniowe ponoszenie konsekwencji własnych wyborów i decyzji, na poznanie realnych zależności przyczynowo-skutkowych, na przeżycie własnego sukcesu i porażki. Pokazujmy prawdopodobne opcje działania i zostawmy mu swobodę wyboru wartości i sposobu ich realizacji. Nie żądajmy by samo wybierało,

---

przeżywać tego, co jest tylko dane. Ponieważ rzeczywiście przeżywam przedmiot, choćby przeżywam-myśląc, to staje się on zmieniającym się momentem dokonującego się zdarzenia przeżywania-myślenia, czyli nabiera charakteru zadania, ściślej, zostaje dany w pewnej zdarzeniowej jedności, w której momenty tego, co zadane i dane, bytu i powinności, bytu i wartości, są nierozłączne. Wszystkie te abstrakcyjne kategorie są tu momentami pewnej żywej, konkretnej, naocznej jedynej całości-zdarzenia”.

jeśli nie jest do tego przygotowane lub czuje się nieprzygotowane. Pomagajmy, gdy widzi lub nie widzi niebezpieczeństwa. Starajmy się wzmacniać nawet małostotne działania, nie czekając zawsze aż dziecko w całości i bezbłędnie zrealizuje podjęte przez siebie zadanie. Nie próbujmy „na siłę” dopasować dziecka do otoczenia i odwrotnie, lecz nauczmy twórczo żyć ze zmiennymi okolicznościami. Nie przyjmujemy z góry, że wszystko lepiej wiemy od nich samych, ani że w każdym przypadku sami wiedzą lepiej od nas. Nie traćmy zbyt dużo czasu na tłumaczenie jak mają się zachowywać, wskazujemy raczej na to, co jest ważne, konieczne i możliwe. Zawsze wspierajmy w nich to, co absolutnie wyjątkowe, choćby to dotyczyło z pozoru jakiegoś głupstwa.

## LITERATURA

- » Andrukowicz W., *By dziecko było geniuszem. Wprowadzenie do edukacji komplementarnej*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2012.
- » Bachtin M., *W stronę filozofii czynu*, tłum. B. Żyłko, Wydawnictwo „Słowo/Obraz Terytoria, Gdańsk 1997.
- » Cassirer E., *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, tłum. A. Staniewska, Czytelnik, Warszawa 1971.
- » Edelmann W., *Suggestopädie, Superlearning – ganzheitliches Lernen – das Lernen der Zukunft?*, Roland Asanger Verlag, Heidelberg 1988.
- » Goffman E., *Analiza ramowa. Esej z organizacji doświadczenia*, tłum. S. Burdziej, Zakład Wydawniczy „NOMOS”, Kraków 2010.
- » Jaworska-Witkowska M., Witkowski L., *Przeżycie – Przebudzenie – Przemiana. Inicjacyjne dynamizmy egzystencji ludzkiej w prozie Hermanna Hessego (tropy i kategorie pedagogiczne)*, Wydawnictwo WSEZiNS, Łódź 2010.
- » Kozyr-Kowalski S., *Uniwersytet a rynek*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2005.
- » Legowicz J., *Zarys historii filozofii. Elementy doksografii*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1967.
- » Pöppel E., Edingshaus A. L., *Mózg – tajemniczy kosmos*, tłum. M. Skalska, PIW, Warszawa 1998.
- » Schopenhauer A., *Świat jako wola i przedstawienie*, t. I i II, tłum. J. Garewicz, PWN, Warszawa 1995.
- » Simonton D. K., *Geniusz*, tłum. M. Godyń, Wydawnictwo APS, Warszawa 2010.
- » Trentowski B. F., *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej jako umiejętności wychowania, nauki i oświaty, słowem wykształcenia naszej młot-*

*dzieży*, t. I i II, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1970.

- » Trentowski B. F., *Podstawy filozofii uniwersalnej. Wstęp do nauki o naturze*, tłum. M. Żułkoś-Rozmaryn, PWN, Warszawa 1978.
- » Witkowski L., *Edukacja wobec sporów o (po)nowoczesność*, IBE, Warszawa 2007.

## STRESZCZENIE

Tradycja optymalnego rozwoju człowieka sięga czasów Heraklita, który jako pierwszy wskazał na konieczność wydobycia tego, co potencjalne w każdym, czyli boskiego logosu, zatem rozwój indywidualności wymaga walki ze stereotypami, a jednocześnie walki z samym sobą. Od dawna u podstaw rozwoju zdolności, talentu, a nawet geniuszu stoi wzajemne powiązanie kodu genetycznego i kodu kulturowego, gdzie jeden nie góruje nad drugim, a także gdzie nie tworzą zwykłej sumy zjawisk i procesów rozwojowych, lecz są funkcjonalną i dynamiczną całością. Rozwój potencjału człowieka musi zderzyć się z przemiennym przeżywaniem sukcesów i porażek, który odbywa się w strukturalnie złożonym procesie rozwoju synchronicznego i diachronicznego. Dużą rolę w tym rozwoju odgrywa odkryta przez fizjologów i psychologów mapa mózgu, zwłaszcza czterech przeciwstawnych domen zajmujących się rozpoznawaniem znaków-słów, znaków-obrazów, znaków-sygnatów i znaków-symboli, które zawsze ujmowane są synchronicznie, a to jest niemal niemożliwe w tradycyjnym sposobie nauczania dzieci, w związku z tym trzeba odkrycia własnego rytmu rozwojowego, chociażby poprzez formy i metody sugestopedii.

**Słowa kluczowe:** geniusz, talent, zdolności, rozwój synchroniczny, rozwój diachroniczny, dwoistość, dynamika, podmiot.

## A GENIUS. TRADITION AND THE CHALLENGES OF THE PRESENT SUMMARY

The tradition of human being's optimal development reaches back to the times of Heraclitus who was the first one to point out the necessity of bringing every potential of a person, i.e. the divine *logos*, to light. That is why the development of individuality entails conquering stereotypes as well as an inner struggle within each human being. From time immemorial mutual connection between the genetic and the cultural code in which none of the codes dominates the other, and in which the two codes form a dynamic and functional whole, has been the fundament for widening talents and abilities. The development

of human being's potential has to confront the passing experience of successes and failures that takes place in a structurally compound process of synchronic and diachronic development. The brain map, discovered by physiologists and psychologists, plays a crucial role in this development, especially in the field of the four contradicting dimensions concerned with recognizing signs-words, signs-pictures, signs-signals and signs-symbols which are captured synchronically. However, such capturing is almost impossible in traditional way of educating children, thus discovering an individual developmental rhythm, by the means of - for example - forms and methods of suggestopaedics, is absolutely essential.

**Key words:** genius, talent, abilities, synchronic development, diachronic development, duality, dynamics, subjects.